

Papież i poeta. O relacji Jana Pawła II i Czesława Miłosza

Po odebraniu nagrody Nobla Czesław Miłosz udaje się do Rzymu na prywatną audiencję u Jana Pawła II. Biograf poety nie podaje żadnych szczegółów dotyczących spotkania oprócz tej związanej informacji. A jednak chcielibyśmy wiedzieć, o czym rozmawiali dwaj wielcy Polacy? Jakie znaczenie miała dla papieża twórczość noblisty? Czy Jan Paweł II dostrzegł „wieczny moment” w poezji Miłosza?

Andrzej Franaszek, charakteryzując bogaty świat Czesława Miłosza (zm. 2004), zauważa ze zdumieniem, że ten „nieśmiały chłopczyk, który wstydził się w wileńskim sklepie powiedzieć, co chce kupić, przeszedł w ciągu dziewięćdziesięciu trzech lat długą drogę, spotykając na niej Einsteina i Eliota, Karla Jaspersa i Alberta Camusa, Josifa Brodskiego i Susan Sontag czy wreszcie Jana Pawła II...”[1]. Na tę ostatnią relację, najbardziej zaskakującą, chciałbym zwrócić uwagę. Jest w niej coś zupełnie niewiarygodnego. Poeta u kresu życia przyznaje się w liście skierowanym do papieża, że „wiek zmienia perspektywę i kiedy byłem młody, zwracanie się przez poetę o błogosławieństwo papieskie uchodziło za niestosowność. A to właśnie jest przedmiotem mojej troski, bo w ciągu ostatnich lat pisałem wiersze z myślą o nieodbieganiu od katolickiej ortodoksji i nie wiem, jak w rezultacie to wychodziło. Proszę więc o słowo potwierdzające moje dążenie do wspólnego nam celu. Oby spełniła się obietnica Chrystusa w dzień Zmartwychwstania Pańskiego”[2]. Za nim jednak usłyszemy papieską odpowiedź, prześledźmy koleje wiary poety z Szetejń oraz zobaczmy,

jak układała się relacja dwóch wielkich Polaków. Nadmienmy, iż nie była zbyt intensywna. Niemalże jednostronna. To Miłosz reagował na papieskie teksty, szczególnie *List do Artystów*. Jan Paweł II pozostał prawie milczący. Jednak odpowiedź udzielona Miłoszowi oraz telegramy wysłane z okazji otrzymania Nagrody Nobla i na pogrzeb Poety, świadczą niezbicie, jak bliskie były Mu słowa autora *Traktatu teologicznego*.

Na przestrzeni lat – od kryzysu do spotkania

Droga wiary Czesława Miłosza była bardzo kręta. „Z lekcji katechizmu – wyznaje Poeta – nie wyniosłem większych korzyści. Rosłem wystawiony, mimo prowincjonalności Wilna, na powiewy postępu, zbuntowany przeciwko fanatycznemu dyktatorowi naszych sumień, księdzu Chomskiemu, ale też niespokojny”[3]. Wspomniany ksiądz „z zamiłowania był inkwizytorem. Odgadywał po drgnieniu mięśni twarzy, przechyleniu głowy, błyskawicę zdrożnej refleksji. (...) kurczowo chwycił się obrazu jasności otoczonej przez ciemność. Ocalonych poznaje się poprzez dowody cnoty, posłuszeństwo przepisom, niewinną intonację głosu, pokorne ruchy. A kto należał do ocalonych? Chyba tylko dzieci Marii, z niebieską wstęgą przez ramię i świecą w rękę”[4]. Z pewnością przyszedł noblista nie zaliczał się do grona ocalonych. Z opisu pełnego ironii przebija dystans Poety wobec poglądów ks. Chomskiego. Ostatecznie kapłan ten, jak zauważa J. Szymik, obok T. Mertona i ks. J. Sadzika, należy do „przewodników w sutannach” na drodze wiary Cz. Miłosza[5]. Toczy on ze swoim prefektem wieloletni „dialog o niezwykłej intensywności”[6]. Jest to dialog „trudny, skomplikowany, spór właściwie, a jego rdzeniem jest zasadnicza niezgodna na uosobioną w ks. Chomskim wizję katolicyzmu, na proponowany styl przeżywania i praktykowania religijności”[7].

Czy doświadczenie gimnazjalnej katechezy miało wpływ na religijność Czesława Miłosza? Na pewno. „Mój kryzys religijny – wyznaje – nie odbył się jednorazowo. Nie zakończył się jasnym «tak» albo «nie». Wstępując na uniwersytet, nie miałem go za sobą, co nie znaczy, że brakowało mi ostrości. (...). Jeżeli prawem natury jest morderstwo, jeżeli przeżywa silny, a ginie słaby i tak od milionów lat, gdzie jest miejsce na dobrego Boga? Czemu człowiek na niewielkiej gwiazdce zawieszanej w pustce, nie więcej znaczącej niż drobnoustroje pod mikroskopem, wyłącza swoje cierpienie, takie samo jak ptaka i zajęcy pożeranych przez lisy, dlaczego ono tylko ma być godne Odkupienia? Skąd ta wyjątkowość i skąd, jeżeli tak, okrucieństwo choroby, śmierci, tortur zadawanych ludziom przez ludzi, dowód, że prawo Natury rozciąga się i na ten gatunek?”[8]. Te pytania w Poecie rezonowały i nie mógł na nie niestety odpowiedzieć ks. Chomski.

Tematyka wiary wyraźnie pojawia się w korespondencji Czesława Miłosza z Thomasem Mertonem[9]. Poeta od roku 1951 przybywa na emigracji w pod paryskim Montgeron, porzuciwszy pracę w peerelowskiej dyplomacji. Tutaj – zauważa J. Szymik – dojrzewa do „zrozumienia tego, czym jest wygnanie i pod wpływem tych przeżyć będzie zagłębiał się coraz bardziej w biblijną opowieść”[10]. W roku 1958 amerykański trapista po przeczytaniu *Zniewolonego umysłu* wysłał do Miłosza list i tak rozpoczęła się korespondencja, trwająca prawie dziesięć lat. Łączyło ich przede wszystkim pisarstwo, obaj bowiem stawali się coraz bardziej znani i sławni. Dlatego listy w głównej mierze dotyczyły literackich zainteresowań korespondujących, niejako na marginesie pojawiały się sprawy duchowe. Listy – zauważa J. Szymik – to „rozmowa o tym, w jaki sposób jest możliwe zinterioryzowanie, wcielenie w życie tego bogactwa duchowego, które oferuje chrześcijaństwo. Rozmowa na najwyższym poziomie, a

Miłoszowi chodzi w niej o siebie o swoje życie. Jak się ma duchowość do kościelności? Mnichu-mistrzu duchowy, powiedz, co z tym mam zrobić, ponazywaj mi to, napisz, co ty myślisz o tym, co mnie zajmuje, dręczy...”[11].

*Miłosza i Mertona łączyło
przede wszystkim pisarstwo,
dlatego listy w głównej mierze
dotyczyły literackich
zainteresowań
korespondujących, niejako na
marginesie pojawiały się
sprawy duchowe*

Poeta, wyznając słabości, szuka u Mertona rady, pocieszenia, zrozumienia. „Co to jest skrucha? – pyta Miłosz. Bywają takie noce, kiedy dręczy mnie poczucie winy z powodu dwóch czy trzech moich linijek, które mi się wydają

artystycznie złe: moja zraniona miłość własna. W inne noce wspomnienie wszystkich moich uczynków, które dowodzą, że z natury jestem gorszy niż ogromna większość ludzi: czy to jest skrucha? Czy po prostu zraniona ambicja, podobnie jak w przypadku niezupełnie dobrych wierszy? Wie, że „le moi est haïssable”, że tylko przez zaparcie się go można osiągnąć czystość. Ale ja nawet nie jestem w stanie spowiadać się: wszystko tworzy całość mojej, takiej a nie innej, natury, z której nie wyodrębniają się poszczególne grzechy. Na Wielkanoc poszedłem do spowiedzi, ale czuję, że bez pożytku: nic do powiedzenia, nic do wyrażenia”[12]. Wątpliwości zatem i pytanie nie znikają wraz z poetycką dojrzałością. „Modliłem się i znam chwile wielkiej radości i harmonii. W jakiej mierze jest to uczciwe? (...). Bóg wewnątrz, czy też stary znajomy, nasze ja przebrane za Boga? Mój stały problem: wierzę jedną częścią siebie samego (tą, gdzie rezyduje poezja i rozmyślanie

nad przypadkowością czasoprzestrzeni) we Wcielenie, Zmartwychwstanie i zmartwychwstanie ciała. Nie potrafię uwierzyć w nieśmiertelność duszy: prawdopodobnie jest to największy szkopał dla wielu ludzi dzisiaj”[13].

W odpowiedzi Thomas Merton przyznaje, że obaj chwytają coś bardzo ważnego, czego nie da się wypowiedzieć. „Nie uporałem się – szczerze wyznaje – z podstawowymi problemami teologicznymi. To tylko tak wygląda. (...). Są takie chwile, że czuję się duchowo ekskomunikowany”[14]. Wobec ciemności i nicości tego świata pozostaje tylko jedno – radzi trapista: „obecność Boga, który nie jest odpowiedzią, Boga Hioba, któremu ponad wszystko, poza wszystkim musimy być wierni”[15]. T. Merton, umacniając swojego listownego rozmówcę w wytrwałości wobec niepowodzeń i trudnych doświadczeń na drodze wiary, równocześnie zapewnia „że Chrystus nie umarł na krzyżu jedynie po to, aby mogli istnieć pobożni chrześcijanie”[16]. Najistotniejsze jest to, co tkwi głębiej, czego poeta nie widzi, a co doskonale rozpoznaje Bóg. Z cierpienia wypłyne dobro. „To Chrystus prowadzi nas poprzez ciemności do światła – o jakim nie mamy pojęcia, a które można znaleźć jedynie przechodząc przez pozorną rozpacz pozorną. To wszystko musi zostać poddane próbie. Wszelka wierność musi przejść przez próba ognia. Ale Zwycięstwo jest pewne. Zmartwychwstanie jest jedynym światłem i z tym światłem nie można pobłądzić”[17]. Bowiem „Ci, których się miele, wychodzą z tego, jak czysta mąka”[18].

W latach sześćdziesiątych pojawił się w życiu Miłosza jeszcze jeden duchowny. Ksiądz Józef Sadzik – pallotyn z Paryża, zdecydowanie młodszy, duszpasterz z prawdziwego zdarzenia, bez którego nie byłoby *Ziemi Ulro* i poruszanych tam problemów[19]. To on staje się

towarzyszem paryskich spotkań i rozmówcą Poety w latach siedemdziesiątych. Jemu Miłosz powierza napisanie wstępu do *Ziemi Ulro*, z czego wywiązuje się fantastycznie. Ks. J. Sadzik poetę nazywa świadkiem naszego czasu i świata, który pisał całe życie jeden wiersz i ścigał to, co niepozorne[20]. Miłosz przed nim odsłania swoje serce i zwierza się: z braku praktyk religijnych (do kościoła zaczął chodzić regularnie w roku 1955), ze strachu przed etykietą „pisarz katolicki”; potwierdza również bardzo silne konotacje biblijne swojej poezji. Dyskutuje z pallotynem o poezji, Opatrzności, teologii, zbawieniu, pobożności, Kościele. Świadectwem głębokiej relacji pozostaje wiersz-elegia *Do Józefa Sadzika*, napisany przez Miłosza parę miesięcy po nagłej śmierci przyjaciela. Pojawia się w nim zarówno prośba o dalszą pomoc, jak i wiara w *communio sanctorum*: „Zmień moje życie. Trzeba mi pomocy/Tak jak dawałeś, radą i modlitwą/Wymawiam imię przebudzony w nocy/Leżę i czekam, aż widziadła znikną/Żywi z żywymi zanadto złączeni/Żebym uznawał moc zamkniętych granic/I nad podziemną rzeką, w państwie cieni/Zgodził się ciebie, żywego, zostawić/Niech tryumfuje Świętych Obcowanie/Oczyszczający ogień, tu i wszędzie/I co dzień wspólne z martwych powstawanie/Ku Niemu, który jest i był, i będzie”[21].

Nie byłoby również przekładów Pisma Świętego, gdyby nie ksiądz-przyjaciel[22]. Dlatego w wieku sześćdziesięciu lat Miłosz zaczyna uczyć się greki i hebrajskiego. Przekłada jednaście ksiąg: *Koheleta, Mądrości, Hioba, Psalmów, Pięciu Megilot, Ewangelię według św. Marka i Apokalipsę św. Jana*. Poeta, jak zauważa ks. J.S. Pasierb, „postanowił nie tylko mówić o Bogu, lecz także oddać Mu swój głos, po to, żeby słowo Boga przemówiło jego słowami. Tak oto narodził się Miłosz biblijny”[23].

Jesienią 1980 poeta otrzymuje Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury[24]. W uzasadnieniu wyróżnienia komitet stwierdza, że „centralnym punktem jego dzieła są rozważania nad ludzkością wypędzoną z Raju, kondycją człowieka wypędzonego, bytującego poza biblijnym ogrodem Eden”[25]. Zatem zostaje dostrzeżony w twórczości Miłosza wymiar religijny *par excellence*. Osobiste zmagania przełożone na strofy, zapisane w poetyckich metaforach, ukryte w historiach życia literackich bohaterów, są znakiem wątpliwości i poszukiwania autora, który przypomina „samotnego Nawigatora, posługującego się jedynie łupinką własnej osobowości”[26]. Miłosz – zauważa kard. S. Wyszyński – „w tej samotnej wędrówce przez dzieje niesie siebie, może niekiedy pokaleczony, ale zawsze – jako obraz człowieka XX wieku (...). Unosił się nad Laureatem – człowiekiem o naturze na wskroś religijnej – Kościół katolicki, który imponował swoją olbrzymią budowlą i swoją historią. Pod kopułą tej budowli niezmordowany Nawigator przez rodzinną Europę będzie przebijał się wytrwale ku idealnej wizji Człowieka wolnego. Docierając dziś zda się do jakiegoś kresu, może o sobie powiedzieć, że uratował siebie. Ponoślił wprawdzie klęski, syn Ewy, ale zawsze rychło wycofał się ze złudy (...). W wysiłku samotnej nawigacji przez dzieje człowiek zwany Czesławem Miłoszem podtrzymywany jest tu wizją Boga Wcielonego, która jest w każdym ratowanym z niewoli człowieku”[27].

Natychmiast po odebraniu nagrody poeta udaje się do Rzymu na prywatną audiencję u Jana Pawła II. Biograf Miłosza nie podaje żadnych szczegółów dotyczących spotkania oprócz tej zwięzłej informacji[28]. A jednak chcielibyśmy wiedzieć, o czym rozmawiali dwaj wielcy Polacy? Jakie znaczenie miała dla papieża twórczość noblisty[29]? Czy Jan Paweł II dostrzegł „wieczny moment”[30] w poezji Miłosza?

Pojawiając się w latach osiemdziesiątych na papieskich sympozjach w Castel Gandolfo, Miłosz przekonał się, że papież doskonale zna i ceni jego twórczość. W postawie poety Jan Paweł II wyczuwał wątpliwości i wahanie. „Robi pan zawsze krok naprzód, stwierdzał papież, i krok w tył”; „a czy dzisiaj można inaczej pisać poezję religijną?” – bronił się pytając Miłosz. „Wszystkie moje ruchy umysłu – przyznawał poeta – są religijne i w tym sensie moja poezja jest religijna. (...). Choć, jeśli chodzi o chrześcijaństwo, jest stale na tak i nie”[31].

Listy i oda

Momentem przełomowym w ich relacji staje się rok 1998, w którym Jan Paweł II pisze *List do artystów*. Reagując na ten tekst, Miłosz ukazuje jednoznacznie nowe podejście do samego papieża. Wraz z upływem lat docenia w Janie Pawle II postawę obrony katolickiej ortodoksji oraz jego przenikliwą diagnozę świata. „*List*, przyznaje noblista, jest wydarzeniem niespotykanym, cudownym, zachwycającym. Na końcu stulecia przeraźliwych wojen i zbrodni, a zarazem kolejnych przewartościowań w sztuce, naznaczonych bezustannym poszukiwaniem nowego, rozlega się głos mądry i spokojny, przypominający nam wszystkim, co było celem i powołaniem sztuki od zawsze”[32]. Papież kieruje list do wszystkich, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych «epifanii piękna». Charakteryzując artystę podkreśla, że „tworząc dzieło, (...) wyraża (...) samego siebie do tego stopnia, że jego twórczość stanowi szczególne odzwierciedlenie jego istoty – tego, kim jest i jaki jest. Znajdujemy na to niezliczone dowody w dziejach ludzkości. Artysta bowiem, kiedy tworzy, nie tylko powołuje do życia dzieło, ale poprzez to dzieło jakoś także objawia swoją osobowość. Odnajduje w sztuce nowy wymiar i niezwykły środek

wyrażania swojego rozwoju duchowego. Poprzez swoje dzieła artysta rozmawia i porozumiewa się z innymi. Tak więc historia sztuki nie jest tylko historią dzieł, ale również ludzi. Dzieła sztuki mówią o twórcach, pozwalają poznać ich wnętrza i ukazują szczególny wkład każdego z nich w dzieje kultury”[33]. Miłosza szczególnie uderzają słowa papieża o związku świata sztuki i świata wiary. „Sztuka bowiem, zauważa papież, jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więź wewnętrznego pokrewieństwa ze światem wiary, tak że nawet w sytuacji głębokiego rozłamu między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego. Jako poszukiwanie prawdy, owoc wyobraźni wykraczającej poza codzienność, sztuka jest ze swej natury swoistym wezwaniem do otwarcia się na Tajemnicę. Nawet wówczas, gdy artysta zanurza się w najmroczniejszych otchłaniach duszy lub opisuje najbardziej wstrząsające przejawy zła, staje się w pewien sposób wyrazicielem powszechnego oczekiwania na odkupienie”[34]. Pod wpływem papieskiego listu poeta przyznaje, że sztuka otwarcie chrześcijańska jest dzisiaj rzadkim zjawiskiem, a głęboki rozłam pomiędzy kulturą a Kościołem faktycznie istnieje. I chociaż „Jezus Chrystus objawia w pełni człowieka samemu sobie”[35], to jednak „my, artyści, prosząc o dar wiary, czujemy jednak ten grymas, tę maskę, która przyrosła nam do twarzy. Jak się jej pozbyć?”[36]. Zdarcie maski, to dla Miłosza synonim nawrócenia, które wymaga zgięcia karku i pokory. Trudno przychodzi, o czym doskonale wie i poeta, przyznając się w liście.

W rok 2000 ukazuje się tom poezji Miłosza *To*, w którym znajdujemy drugi, po *Liście*, bardzo osobisty papieski akcent. Jest nim wiersz *Oda na osiemdziesiąte urodziny Jana Pawła II*. Utwór ten – przyznaje poeta w rozmowie z Krzysztofem Myszkowskim – wynika „z mojego bardzo osobistego stosunku do tej postaci. W tej odzie powiedziałem o

*Wraz z upływem lat docenia w
Janie Pawle II postawę obrony
katolickiej ortodoksji oraz
jego przenikliwą diagnozę
świata*

zależności myśli
papieża od polskiego
romantyzmu, przede
wszystkim od
Norwida. Dla mnie to
jest wewnętrzna
sprzeczność, bo
miałem sceptyczny
sąd co do ducha

romantyzmu polskiego, natomiast tutaj chwałę tego człowieka, który jest dzieckiem romantyzmu polskiego i prawdopodobnie zaczarował Polaków na następne sto lat w romantyzmie historiozoficznym (...) tę odę można interpretować tak, że jest to uznanie wielkiego polskiego romantyzmu, mimo że czuje się w niej wątpliwości sceptyka”[37].

Wiersz zwraca uwagę na papieski fenomen: „Cudzoziemcy nie zgadli, skąd ukryta siła/U kleryka z Wadowic”; „Że wielbią Ciebie młodzi z niewierzących krajów/Gromadzą się na placach głowa przy głowie/czekając na nowinę sprzed lat dwóch tysięcy”; poeta widzi w Janie Pawle II świadka i proroka: „uczyłeś nadziei”, „Że tak będzie, wiedziałeś”, „Twój znak sprzeciwu podobny do cudu”; wie również „co może jeden człowiek i jak działa świętość”[38].

Ostatnia korespondencja

Rok później przychodzi czas na *Traktat teologiczny*. Poecie, zauważa Andrzej Franaszek, „nie zależało już na urodzie wiersza, chciał mówić najprościej, jak najbardziej komunikatywnie, niewiele też mając czasu, szedł na skróty do celu, a za cel najważniejszy stawiał przecież zbawienie”[39]. Krakowski biograf podkreśla, że traktat jest zwieńczeniem „religijnego nurtu, który płynął twórczością Miłosza

przez ostatnie trzydzieści lat, i zbiera podejmowane wcześniej wątki: niezgody na świat antysensu; poety, który czuł rozziw między sobą a swymi współwyznawcami kultuwującymi religię narodową; wiary, która nie jest spokojem, lecz ciągłym zwątpieniem; ucieczki przed suchością teologii, ale też przed «szczebiotaniem o słodkim dzieciątku Jezus na sianku»[40]. Traktat, zgodnie z zamysłem autora, stał się pomocą dla wierzących, borykających się z wiarą i niewiarą równocześnie[41]. Dla samego Miłosza zaś, zauważa I. Kania, wyrazem, że „ostatnim schronieniem jest wiara – idealizowanych przezeń – prostaczków: kadziła, litanie, pieśni, ludowe rozmodlenie pod posążkiem Matki Boskiej. (...). Ta dziecinna wiara jest kapitulacją mędrca wobec centralnej dlań teologicznej kwestii *unde malum?* (...). Ale ta kapitulacja jest też może największym triumfem mędrca – zwycięstwem nad lucyferyczną pychą lichego, oskorupiałego «ja» jednostkowego»[42].

U kresu życia poeta nie wstydy się wyznawać wiarę. Zwracając się ku Kościołowi, w osobie Jana Pawła II widzi „skałę, na której mogą schronić się czyści. A zewsząd napiera ludzkość grzeszna, moralnie podejrzana, szalona, kręcąca biodrami w takt beatu, wystawiona na brednie, zbrodnię i telewizję”[43]. W roku 2000 śledząc papieską pielgrzymkę do Ziemi Świętej, wzruszony modlitwą pod Ścianą Płaczu dzwoni do Marka Skwarnickiego, mówiąc z przekonaniem: „on w chwilę po swojej śmierci będzie już kanonizowany”[44].

Aż wreszcie przychodzi rok 2004 i niezwykle list-prośba z 2 kwietnia. Poeta prosi Jana Pawła II o błogosławieństwo i słowo potwierdzające, że zmierza drogą ku zbawieniu. Odpowiedź przychodzi za trzy tygodnie. „Szanowny i Drogi Panie, pisze papież, List Pański z 2 kwietnia br. przeczytałem z wielkim wzruszeniem – raczej czytałem go

kilka razy. W tych niewielu bowiem słowach zawarta jest bogata i wieloraka treść. Pisze Pan, że przedmiotem Jego troski było «nieodbiegania od katolickiej ortodoksji» w Pańskiej twórczości. Jestem przekonany, że takie nastawienie Poety jest decydujące. W tym sensie cieszę się, że mogę potwierdzić Pańskie słowa o «dążeniu do wspólnego nam celu». Życzę również z całego serca, by w nas wszystkich, w życiu tak Pańskim, jak i moim, spełniła się ta największa obietnica, jaką dał całej ludzkości Chrystus przez swoje Zmartwychwstanie. Życzę Panu w życiu i twórczości błogosławieństwa Bożego»[45].

Poeta zmarł w Krakowie 14 sierpnia 2004 o godzinie 11.10. W telegramie nadesłanym z okazji pogrzebu, papież zacytował powyższe słowa. Odczytano je podczas mszy św. w kościele Mariackim 27 sierpnia 2004 roku.

Zakończenie

Jan Paweł II i Czesław Miłosz to dwaj intelektualni „giganci” dwudziestego i początku dwudziestego pierwszego wieku. Ukazując dzieje ich relacji, świadomie zaakcentowałem pewną niesymetryczność wzajemnego zaangażowania. Prezentując drogę wiary Miłosza, „człowieka niewyraźnej, nieuchwytej tajemnicy”[46], mierzącego się niczym Jakub z Aniołem, chciałem wyraźnie zwrócić uwagę na ewolucję jego postawy wobec Boga, która kończy się wyznaniem: „«Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego» (J 6,69). I na tym bunt się kończy”[47]. Miłosz przechodząc „intelektualnie przez wszystkie piekła i niektóre raje XX wieku”[48], na koniec pragnie „jedynie światła”[49], które z życia zostaje. Jest ono synonimem poznania, pokoju wewnętrznego, wreszcie zbawienia. Papież doskonale

rozumie poetę. Przez lata bowiem dyskretnie towarzyszył jego osobie, zaznajamiając się z twórczością rodaka. Ostatnim zaś listem potwierdza dążenie do wspólnego celu, jakim jest „jeden jasny punkt, który rozszerza się i (...) ogarnia”[50].

Ks. prof. Przemysław Artemiuk

—

[1] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 9.

[2] Tamże, s. 743.

[3] Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 235.

[4] Tenże, *Wychowanie Kalickie*, w: *Metafizyczna pauza*, Kraków 1989, s. 32-33.

[5] Zob. J. Szymik, *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza*, Katowice 1996, s. 66-77.

[6] W. Karpiński, *Książki zbójeckie*, Londyn 1988, s. 121.

[7] J. Szymik, *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza* s. 67.

[8] Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 90

[9] T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, przekład M. Tarnowska, Kraków 2003.

[10] *Nie jestem stąd. O chrześcijańskim obliczu twórczości Czesława Miłosza z ks. prof. Jerzym Szymikiem rozmawia Marcin Witan*, Katowice 2011, s. 50.

[11] Tamże, s. 54.

[12] T. Merton, Cz. Miłosz, *Listy*, s. 107-108.

[13] Tamże, s. 108.

[14] Tamże, s. 110.

[15] Tamże, s. 111.

[16] Tamże, s. 117.

[17] Tamże, s. 24-25.

[18] Tamże, s. 21.

[19] Zob. *Nie jestem stąd*, s. 73.

[20] J. Sadzik, *Inne niebo, inna ziemia. Przedmowa*, w: Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, s. 19.

[21] Tenże, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 770-771.

[22] „Na przełomie sierpnia i września 1978 – wyznaje ks. J. Sadzik – trudziliśmy się w Paryżu nad adiustacją tłumaczenia. (...). Otóż zawsze, kiedy rodziła się trudność w interpretacji, Miłosz sięgał po tekst hebrajski. Wołał pozostawić jakąś niejasność, wyrażenie wieloznaczne, jeżeli takie jest ono w hebrajskim oryginale. Jak dalece wolno mi zabrać głos, jako nie bibliście, lecz świadkowi żmudnej pracy tłumacza – uważam ten przekład za niezwykle wierny”; J. Sadzik, *O Psalmach*, w: *Księga Psalmów. Tłumaczył z hebrajskiego Czesław Miłosz*, Paryż 1979, s. 41.

[23] J.S. Pasierb, *Poeta biblijny*, „Rodzina” 1/1991.

[24] Z tej okazji Jan Paweł II wysłał do Cz. Miłosza depezę następującej treści: „Polecam Bogu Pana i jego twórczość, życząc, by wносиła trwałe wartości w dziedzictwo ducha ludzkiego i dobrze przysłużyła się powszechnej sprawie człowieka”; cyt. za: „Gazeta Wyborcza”. 19 sierpnia 2004.

[25] „Tygodnik Powszechny” 1/1981.

[26] S. Wyszynski, *List Do świadków promocji doktorskiej laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza*.

[27] Tamże.

[28] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 690.

[29] Wiemy, że papież ją dobrze znał i na bieżąco śledził poczynania Cz. Miłosza. Oto świadectwo samego poety: „Wziąłem do serca twoją wiadomość, że jego [Papieża] sekretarz zażądał od Ciebie moich książek – czy mam dodać jakieś dedykacje?”; List Cz. Miłosza do J. Giedroycia z przełomu listopada i grudnia 1978 r., Archiwum Instytutu Literackiego.

[30] To wyrażenie poety zaczerpnięte z Notatnika: Brzegi Lemanu stało się kluczową formułą pracy A. Fiuta, zob. Tenże, *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*, Kraków 2011², s. 5-8.

[31] Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 34; na wymiar religijny, a zarazem głęboko chrześcijański twórczości Cz. Miłosza wskazuje nieustanne zmaganie się ze złem, obecne na kartach jego poezji; zob. Ł. Tischner, *Sekrety manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła*, Kraków 2001.

[32] Cz. Miłosz, *List i jego odbiorcy*, w: tenże, *O podróżach w czasie*, Kraków 2010, s. 142.

[33] Jan Paweł II, *List do artystów*, nr 2.

[34] Tamże, nr 10.

[35] Tamże, nr 14.

[36] Cz. Miłosz, *List i jego odbiorcy*, s. 94.

[37] Rozmowa z Krzysztofem Myszowskiem, „Kwartalnik Artystyczny”
3/2000.

[38] Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, s. 1179-1180.

[39] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 740.

[40] Tamże.

[41] J. Błoński, *Duch religijny i miłość rzeczy*, „Tygodnik Powszechny”
47/2001.

[42] I. Kania, *Największy tryumf mędrca*, „Tygodnik Powszechny”
47/2001.

[43] Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 38.

[44] M. Skwarnicki, *Mój Miłosz*, Kraków 2004, s. 181.

[45] A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 743.

[46] M. Stala, *Śmierć poety*, cyt. za A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 752.

[47] Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, s. 290.

[48] M. Janion, *Kroński – Miłosz. Epizod z dziejów myśli i poezji*, cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 9.

[49] Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. II, Kraków 2002, s. 162.

[50] Tenże, *Wiersze*, t. V, Kraków 2009, s. 201.